

POWIAT SZYDŁOWIECKI

przewodnik dla dzieci

ANNA CZERWIŃSKA-RYDEL

ILUSTRACJE
KATARZYNA BOGUCA





Europejski Fundusz Rolny na rzecz Rozwoju Obszarów Wiejskich
Europa inwestuje w obszary wiejskie
Projekt pn. „**Powiat Szydłowiecki – przewodnik dla dzieci**”
Współfinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Osi 4 Leader
Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2007-2013

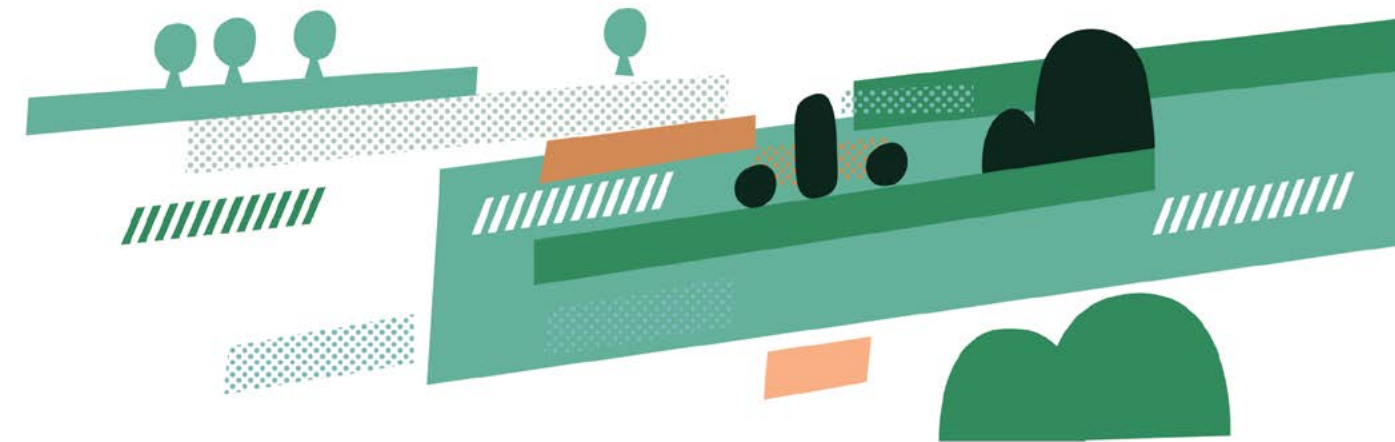
POWIAT SZYDŁOWIECKI

przewodnik dla dzieci

POWIAT SZYDŁOWIECKI

przewodnik dla dzieci

ANNA CZERWIŃSKA-RYDEL



ILUSTRACJE
KATARZYNA BOGUCA

Szydłowiec © 2014

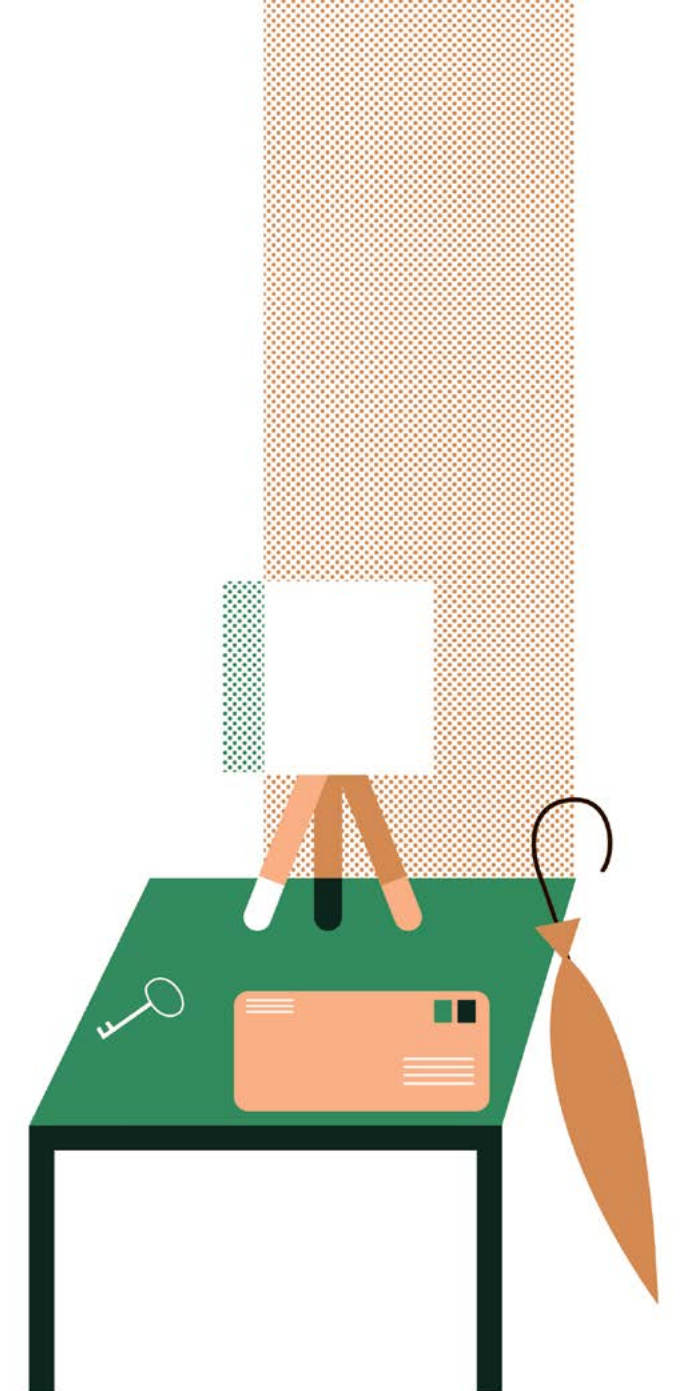
Wiadomość

Rodziców nie było w domu, gdy listonosz przyniósł list. Polecony, więc musiałem się podpisać na specjalnej kartce. Nie powiem, z pewną dumą nabazgrałem w rubryczce nazwisko Ostrowski, pochylając pismo, tak jak to robi tata. Spojrzałem na kopertę. Zaadresowana była do Wandy Ostrowskiej, czyli mojej mamy. Mama dostaje całe mnóstwo listów. Jest tłumaczem przysięgłym, zna kilka języków i ciągle ktoś prosi ją o przetłumaczenie jakichś ważnych dokumentów.

„Pewnie to kolejny” – pomyślałem i położyłem list na półce w przedpokoju.

Naprawdę, nie mam pojęcia, jak to się mogło stać, ale... No właśnie. Kompletnie zapomniałem o tym liście. Potem Zośka, moja siostra, która wszędzie rozrzuca swoje rzeczy, położyła na półce z listem książki, które chciała oddać do biblioteki. I to właściwie przez nią nikt nie zauważył nowej przesyłki. Jakiś czas później, kiedy wróciłem ze szkoły w całkiem dobrym humorze (najlepszy wynik w klasie w skoku w dal!) zastałem moją mamę w kuchni. Siedziała przy stole, na którym leżała rozerwana koperta. W rękach trzymała zapisaną maczkiem kartkę. Po twarzy płynęły jej łzy. Nawet nie zauważyła, że wszedłem.

– Mamo... – dotknąłem jej ramienia. – Co się stało?



– A, to ty? – Mama wstała i szybkim ruchem ręki wytarła policzki. – Zaraz przygrzeję ci zupę. Usiadłem i spojrzałem podejrzliwie najpierw na kopertę, a potem na mamę. „List!!!” – przypomniałem sobie i zrobiło mi się gorąco. – „Mama płacze, bo tam było coś ważnego, a ja nawaliłem... Nie. Gdyby tak było, to od razu by mi powiedziała. Może jest chora?” – myślałem z niepokojem. – „Co będzie, jak pójdzie do szpitala?” – przeraziłem się. Mama w milczeniu postawiła przede mną talerz.

– Posłuchaj, Antek – odezwała się wreszcie, a ja miałem wrażenie, że serce zaraz mi wyskoczy i utopi się w zupie ogórkowej. – Dostałam dzisiaj list.

– Taaak? – wyjąkałem i przełknąłem głośno ślinę.

– To wiadomość z kancelarii notariusza.

„Ufff. Nie jest chora! I nawet się nie gniewa, że ja zapomniałem...” – miałem ochotę roześmiać się głośno, ale mama patrzyła na mnie bardzo poważnie.

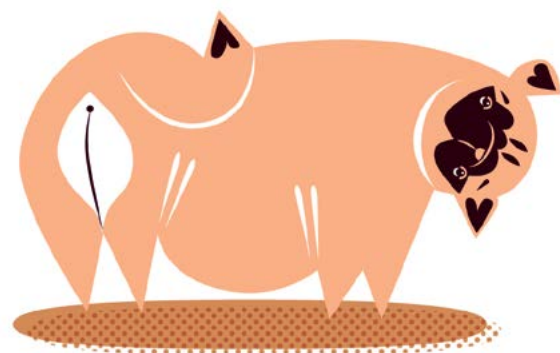
– Zmarł mój tata. Twój dziadek, Konstanty Pawłowski – łzy znowu zaczęły płynąć jej po twarzy.

– Dziadek??? – zdziwiłem się, bo nie miałem pojęcia o istnieniu tego dziadka Konstantego.

– Tak... W testamencie zapisał nam wszystko, co miał – mama szlochała.

– A co miał? – zapytałem, ale to chyba było głupie pytanie, bo mama uniosła brwi.

– Musimy jechać do Szydłowca – powiedziała tylko i wyszła z kuchni.



Dziadek Konstanty

„A więc tak się sprawy mają” – myślałem wieczorem, leżąc w łóżku. – „Dziadek zapisał nam w testamencie cały swój majątek. Być może jesteśmy milionerami” – uśmiechnąłem się do siebie, ale zaraz się zawstydziłem i przykryłem szczelnie kołdrą.

Swoją drogą, mama nie powiedziała, co właściwie zapisał nam dziadek. „Wszystko, co miał” może oznaczać różne rzeczy. Od sejfu pełnego złota i brylantów po stado kotów i piwnicę pełną pustych butelek po mleku. Widziałem coś takiego kiedyś u jednego kolegi z klasy. Pokazał mi kolekcję butelek po mleku, które zbierał jego dziadek. Całkiem fajnie to wyglądało, ale nie wydaje mi się, żeby można było od tego być bogatym.

Nagle uchyliły się drzwi do mojego pokoju i cicho wsunęła się mama. Podeszła do łóżka, usiadła na brzegu i poprawiła moją kołdrę.

– Mamo, a czy dziadek był bogaty? – zapytałem, bo było ciemno i nie bałem się, że mama spojrzy na mnie z naganą.

– Tak – usłyszałem jej westchnienie. – To był najbogatszy człowiek, o jakim słyszałam.

„O!” – pomyślałem. – „A więc jesteśmy milionerami! A może nawet miliardarami!!!”.

– Był znanym artystą. Stworzył wiele wspaniałych obrazów i rzeźb. Ale...

– To dlaczego my z Zośką nic o nim nie wiemy? – zdziwiłem się. – Nigdy go nawet nie widzieliśmy.

Mama zamilkła i spuściła głowę.

– Kiedyś ci o tym opowiem – odezwała się wreszcie. – Może, jak pojedziemy do Szydłowca.

– To znaczy kiedy?

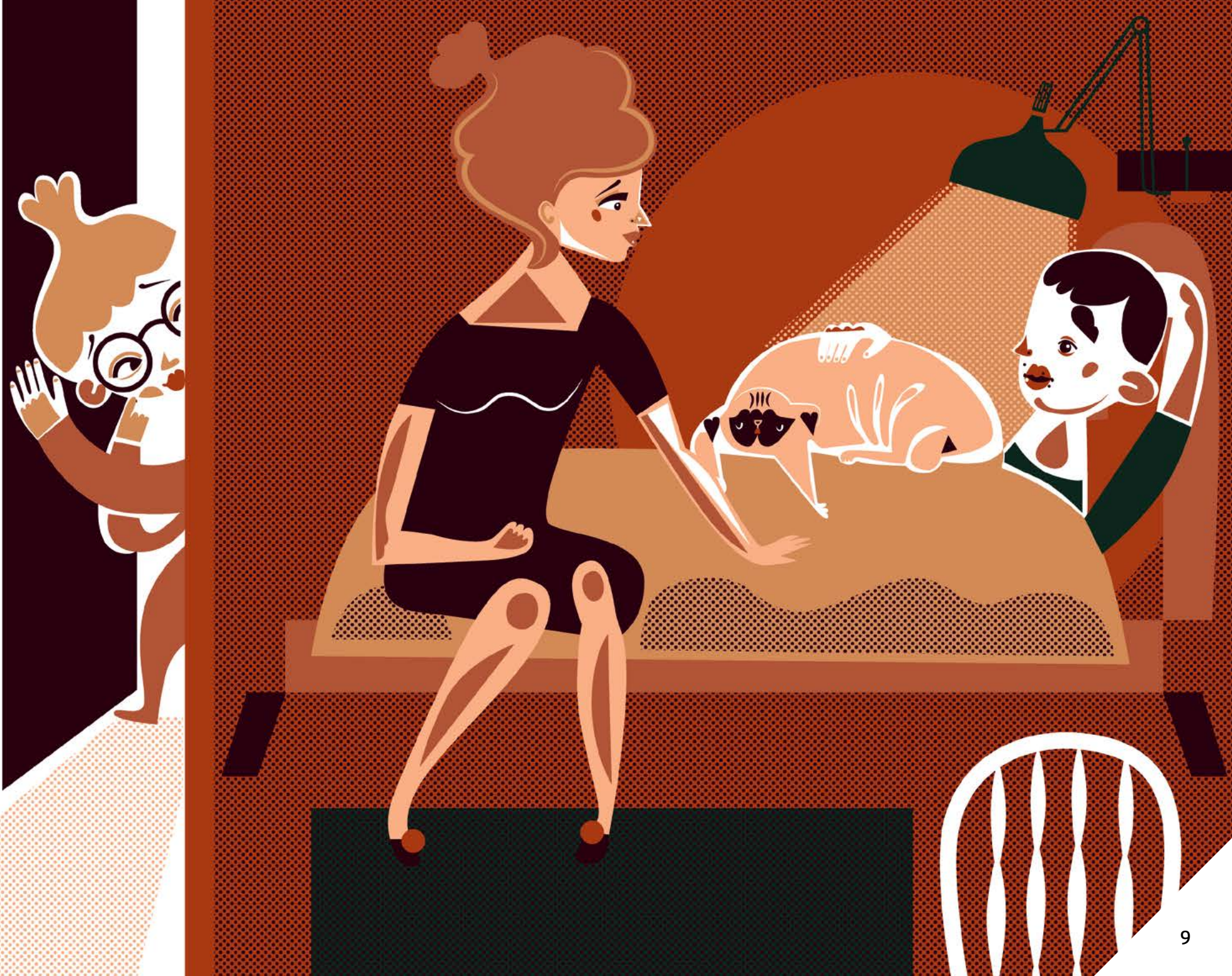
– Postanowiliśmy z tatą, że wybierzemy się tam w przyszłym tygodniu.

– A my z Zośką?

– Zwolnimy was ze szkoły i pojedziemy wszyscy. Czas, żebyście poznali kawałek swojej historii.

Teraz śpij – mama wstała i wyszła z pokoju, cicho zamykając za sobą drzwi.

„Hm...Tajemnicza sprawa z tym dziadkiem” – myślałem, zasypiając. – „I mama zachowuje się bardzo dziwnie... Chce nawet nas zwolnić ze szkoły, a zawsze mówi, że szkoła jest najważniejsza. Ciekawe, o co w tym wszystkim chodzi...”.



Informacje

Wstałem wcześniej rano i od razu odpaliłem komputer. Wiadomo, że jak się czegoś nie wie, to wystarczy wpisać w wyszukiwarkę i zaraz pojawi się mnóstwo informacji.

Szydłowiec – wystukałem teraz i kliknąłem enter. Natychmiast wyświetliła mi się cała masa stron. Otworzyłem pierwszą z nich i oto, co przeczytałem:

Szydłowiec – miasto położone w południowej części województwa mazowieckiego pomiędzy Radomiem a Skarżyskiem-Kamienną. Najstarsze wzmianki o nim pochodzą z XII wieku. Prawdopodobnie w tym czasie został założony. Droga rodzinnych podziałów miejscowość przypadła bocznej linii Odrowążów z Chlewisk. W skład powiatu szydłowieckiego wchodzi gminy: Chlewiska, Jastrzęb, Mirów, Orońsko i Szydłowiec. W powiecie występują liczne miejsca pamięci. Jest to też obszar ciekawy krajobrazowo z atrakcyjnymi szlakami turystycznymi. W epoce kamienia na tym terenie wytwarzano narzędzia, ponieważ występował tam cenny wówczas surowiec, jakim był krzemień. W późniejszym okresie wydobywano piaskowiec i rudy żelaza. Przed II wojną światową odkryto ślady dawnych kopalń krzemienia, pracowni kamieniarskich, garncarskich, tkackich oraz miejsca wytopu żelaza.

Opis Szydłowca był oczywiście o wiele, wiele dłuższy, ale ja już przestałem czytać. Nie powiem, żeby mnie specjalnie interesowała historia jakiejś miejsciny, jej zabytki i różne takie. To nuda. Miałem nadzieję, że dowiem się czegoś o dziadku milionerze, ale najwyraźniej tu nic nie ma. Zaraz, zaraz... A może ja źle szukam? No jasne! Zamiast wpisać nazwę miasta, powinienem wrzucić w wyszukiwarkę jego nazwisko!

Konstanty Pawłowski – wystukałem litera po literze. Jest! – Polski malarz i rzeźbiarz. Studiował w Paryżu. Przez wiele lat mieszkał w Nowym Jorku. Obecnie osiadł na stałe w Polsce w Szydłowcu.



Herb Powiatu
Szydłowieckiego



– Obecnie... – mruknąłem sam do siebie i zdziwiłem się, że jakoś głupio mi się zrobiło. W necie wszystko wygląda tak, jakby on jeszcze żył, a tymczasem...
– Antek! Już dwadzieścia po siódmej! – krzyknęła nagle mama. – Co ty tam robisz? Spóźnisz się do szkoły.
– Już idę! – odkrzyknąłem i szybko wciągnąłem koszulkę i spodnie. Spojrzałem w lustro w szafie i przygładziłem włosy. Wyszczrzyłem zęby, żeby zobaczyć, czy ujdą bez mycia. Ujdą. Dawno już stwierdziłem, że mycie jest dla cieniasów.



Wyjazd

Spakowaliśmy się dość szybko, co nie było łatwe. Zośka wzięła ze sobą całą torbę książek, bo ona ma fioła na punkcie czytania. Nie rozumiem tego, ale tata zawsze powtarza, że dziewczyn nie należy próbować zrozumieć, bo się nie da. Ja spakowałem się w mały plecaczek. Wziąłem tylko psp, komórkę i potrzebne ładowarki. Na krzyki mamy dopakowałem jedną parę skarpet i piżamę. Reszty nie trzeba, bo i po co? Zwracanie głowy z tymi wszystkimi szczoteczkami, pastami, kremami, ręcznikami, mydełkami i perfumami. Wystarczy, że Zośka nabrała tego całą walizkę.

Wzięliśmy też Yagę, czyli suczkę rasy mops. Jeździ z nami wszędzie, więc mama stwierdziła, że i tym razem nie może jej zabraknąć. Dla Yagi trzeba było zapakować miski, karmę, legowisko, kocyki i zabawki, więc jak już tata władował wszystko do samochodu, to okazało się, że dla nas nie ma miejsca. Wtedy przyszła mama, westchnęła i przepakowała bagaże jakoś tak, że wszyściutko zmieściło się do bagażnika. Spojrzała przy tym dziwnie na tatę, ale on chyba tego nie widział, bo był bardzo zajęty ustawianiem GPS.

W końcu ruszyliśmy. Droga minęła nam szybko. Po dwóch godzinach tata zaparkował samochód.

– Jesteśmy na miejscu – powiedział, gasząc silnik. – To tu – wskazał na kamieniczkę, którą widać było z okna samochodu.

– Ten Szydłowiec jest tylko dwie godziny drogi od Warszawy! – zawołałem. – To blisko!

– Dlaczego nigdy nie odwiedzaliśmy dziadka? – zapytała Zośka, która przez całą drogę siedziała z nosem w książce.

– Yaga, chodź tu! – mama wybiegła za psem, który wyskoczył z samochodu prosto na ulicę.

– O! Jesteśmy na rynku! – zawołała nagle Zośka. – Wygląda tak samo jak na zdjęciu w przewodniku!

– pokazała książkę, którą trzymała w rękach.

– Nie mów, że ty przez całą drogę czytałaś przewodnik po Szydłowcu – wycodziłem przez zęby, bo serio, czasem mam naprawdę dość tej mojej doskonałej siostry.

– A co? Nie można? – pokazała mi język. – Ja lubię wiedzieć co i jak. W przeciwieństwie do ciebie – prychnęła.

– Tobie wszystko jedno, gdzie jesteś, bylebyś miał komórkę pełną gier.

– Wcale nie! – krzyknąłem. W sumie, Zośka ma trochę racji, ale musiałem zaprzeczyć, bo tata słuchał, no i trzeba było jakoś się ratować.



KALENDARIUM

SZYDŁOWIEC

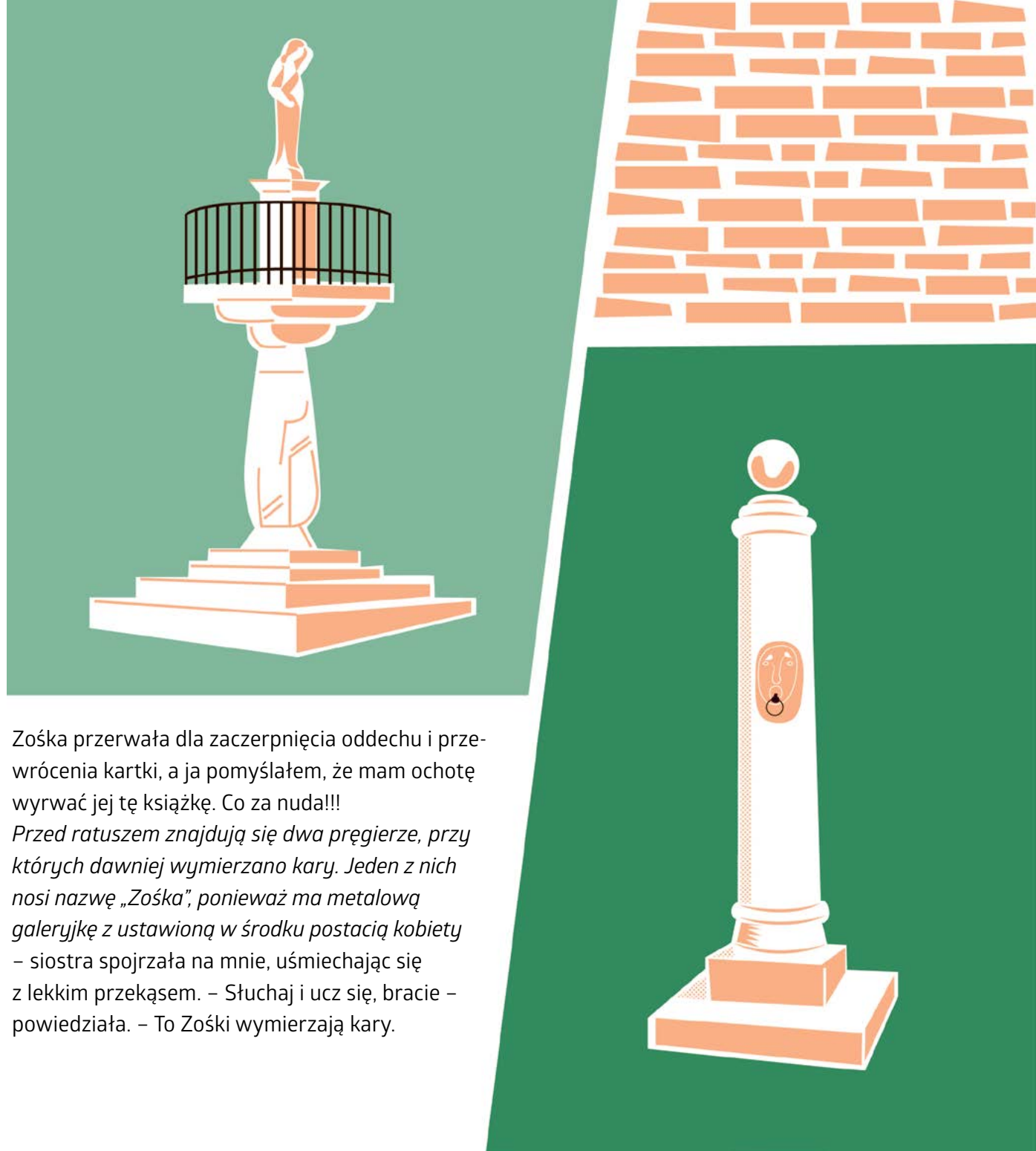
Szydłowieckie Zygmunt

2 maja

– To może przeczytam ci, co tu napisali o tym rynku? – głos Zośki był pełen jadu. – Chcesz?
– Jasne. Czytaj... – powiedziałem i postanowiłem, że zemścić się na tej babie przy najbliższej okazji.
– No to proszę – moja siostra poprawiła okulary i zaczęła czytać:

Dzisiejsze centrum miasta, podobnie jak przed wiekami, wyznacza najważniejszy z szydłowieckich placów – czworoboczny Rynek Wielki. Pośrodku niego wznosi się ratusz – jeden z najwspanialszych zabytków Szydłowca – tu Zośka wskazała palcem wymienioną budowlę i czytała dalej. – Ratusz zbudowany jest na placu w kształcie prostokąta i ma w każdym rogu wieżyczkę. W części wschodniej budowli znajduje się wysunięta na zewnątrz wieża, wzniesiona na planie kwadratu. Rozciągają się z niej rozległe widoki na miasteczko i okolicę. Wieża sklepiona jest kopułą z sygnaturką. Poniżej znajduje się balkon, a pod nim cztery zegary. W podziemiu wieży funkcjonowało więzienie. Okna na piętrach wykończone są kamiennymi obramieniami i gzymsami. Łukowate otwory okienne w attyce wybite zostały w XIX wieku. Szydłowiecki ratusz wznoszono przez dwadzieścia siedem lat: od 1602 do 1629 roku. Budowniczym był Kasper Fodyga, a wśród wielu rzemieślników zatrudniono utalentowanego kamieniarza Jana Herbka. To kunszt ludzi wznoszących tę budowlę sprawił, że późnorennesansowy ratusz w Szydłowcu zalicza się dziś do najwybitniejszych mieszczańskich budowli w Polsce. Do jego budowy użyto oczywiście miejscowego piaskowca. A co ciekawe, ratusz postawiono bezpośrednio na skale, dobrze widocznej w piwnicach zajmowanych obecnie przez restaurację.





Zośka przerwała dla zaczerpnięcia oddechu i przewrócenia kartki, a ja pomyślałem, że mam ochotę wyrwać jej tę książkę. Co za nuda!!!

Przed ratuszem znajdują się dwa pręgierze, przy których dawniej wymierzano kary. Jeden z nich nosi nazwę „Zośka”, ponieważ ma metalową galerijkę z ustawioną w środku postacią kobiety – siostra spojrzała na mnie, uśmiechając się z lekkim przekąsem. – Słuchaj i ucz się, bracie – powiedziała. – To Zośki wymierzają kary.

Anioły

– Dzieci, nie stójcie tak, tylko pomóżcie ojcu wyładować bagaże! – odezwała się mama i Zośka musiała wreszcie zamknąć dziób oraz przewodnik. Każdy z nas wziął jakąś torbę i skierowaliśmy się w stronę kościoła.

– To kościół Świętego Zygmunta – uśmiechnęła się moja siostra. – O nim też ci mogę przeczytać – spojrzała na mnie tak, że miałem ochotę spuścić jej na nogę walizkę wypchaną rzeczami Yagi. Niestety, zaraz za nami szedł tata...

– Koniecznie przeczytaj – powiedział do Zośki. – Jak już się rozpakujemy, to i ja chętnie posłucham.

Tymczasem weszliśmy do budynku. Mama zapukała do sąsiadów. Otworzyła jakaś starsza pani, która długo mówiła o dziadku, używając formułki „ten wspaniały pan Konstanty”, a potem podała mamie pęk kluczy.

Wszyscy staliśmy pod drzwiami, na których wisiała pięknie wyrzeźbiona wizytówka z napisem „Konstanty Pawłowski – artysta”, a mama dopasowywała klucze do zamków. Wreszcie coś chrupnęło, szczęknięto i drzwi się otworzyły.

– Wow! – krzyknęliśmy równocześnie z Zośką, a rodzice zaniemówili. (Tylko Yaga, jak gdyby nigdy nic, weszła swoim nieco zabawnym krokiem do środka i zaczęła wszystko obwąchiwać bez emocji.)

W mieszkaniu dziadka dosłownie wszędzie – na parapetach, podłodze, stołach, stolikach i szafach – stały różnej wielkości rzeźby przedstawiające anioły.

– To piaskowiec – powiedział tata, przesuwając palcem po skrzydle należącym do jednej z największych rzeźb. – Co się dzieje? – spojrzał na mamę, której łzy płynęły po policzkach.

– Nie widzisz? – mama wzięła do ręki małego uśmiechniętego aniołka i pokazała go tacie.

– Widzę. One wszystkie mają twoją twarz – powiedział ojciec, a mama zarzuciła mu ręce na szyję i zaczęła płakać.





Piaskowiec

– Mówię ci, Antek, to jest jakaś straszna tajemnica – wyszeptała mi Zośka do ucha. – Mama w ogóle nie spotykała się z tym dziadkiem Konstantym. My go przecież nigdy nawet nie widzieliśmy. A teraz te anioły... Dziwna sprawa.

– Ciii – szturchnąłem siostrę, bo tata spoglądał na nas, głaszcząc równocześnie mamę po głowie.

– No, kochani. Kładźcie torby na podłodze i poszukajcie kuchni. Trzeba zaparzyć herbatę – powiedział, a mama pociągnęła nosem i zabrała się za rozpakowywanie.

Dziadek Konstanty musiał być prawdziwym artystą, bo wszędzie miał straszny bałagan. Po długich poszukiwaniach (w które zaangażowaliśmy również psa tropiącego, czyli Yagę) znaleźliśmy wreszcie czajnik w toalecie, puszkę z herbatą w szafce na buty, a cukier w lodówce. Mama zebrała ze stołu jakieś stare gazety, wytarła szmatką grubą warstwę kurzu i postawiła kubki z parującą herbatą. Wszystkie były poobtłukiwane, wyszczerbione i bez uszek.

– Przeczytaj nam teraz, Zosiu, o tym kościele. Bardzo mnie to interesuje. Wyglądał na budowlę gotycką – uśmiechnął się ojciec.

Moja siostra chrząknęła z wyraźnym zadowoleniem, poprawiła okulary i zaczęła czytać takim tonem, jakby była prawdziwym przewodnikiem oprowadzającym wycieczki:

Kościół pod wezwaniem Świętego Zygmunta w Szydłowcu to rzymskokatolicki kościół farny, który należy do bardzo cennych zabytków kultury mieszczańskiej w Polsce. Wybudowano go w 1493 roku z inicjatywy Jakuba Szydłowieckiego. W środku budowli na uwagę zasługują bogato złożone ołtarze, późnogotycki polptyk z 1509 roku wykonany w warsztatach krakowskich oraz polichromia modrzewiowego stropu. W kościele znajdują się też organy z XIX wieku o pięknym, bogatym brzmieniu. Na murach zewnętrznych można zobaczyć dwa zegary słoneczne z XVII wieku. Przy budowie i zdobieniu kościoła użyto miejscowego piaskowca – Zośka zawiesiła głos i spojrzała na nas, jakby czekała na oklaski.

– Piaskowiec – zamyślił się tata. – Szydłowiec słynie z wydobywania właśnie tego kamienia. – To bardzo ciekawe... Poczekajcie, muszę coś sprawdzić – wyjął z torby swój tablet i po chwili zaczął czytać:

Piaskowiec szydłowiecki to kamień drobnoziarnisty o białej lub jasnożółtej barwie. Łatwo poddaje się obróbce, dlatego jest chętnie wykorzystywany przez budowniczych, rzeźbiarzy i kamieniarzy. Po pew-

nym czasie twardnieje i nie poddaje się niszczącemu działaniu deszczu, mrozu i słońca. Najlepiej świadczą o jego wytrzymałości zabytki szydłowieckie. Święty Jan Nepomucen, papież Jan Paweł II i Tadeusz Kościuszko to trzy historyczne postacie, których figury wyrzeźbione z szydłowieckiego piaskowca znajdują się na terenie przykościelnym. Z piaskowca wzniesione są również mury kościoła i zamku, stare nagrobki na cmentarzu katolickim i żydowskim oraz liczne budowle w wielu miastach Polski. Na przykład pałac Branickich w Białymstoku, kamienice w Zamościu, elewacja muzeum w Miechowie, Pałac Kultury i Nauki w Warszawie, Wawel w Krakowie i wiele innych.

– Wygląda na to, że dziadek Konstanty też lubił piaskowiec – powiedziałem, spoglądając na anioła stojącego na półce nad moją głową.

– I mamę – dodała Zośka.

Niepotrzebnie, bo mama znowu zaczęła płakać...





Kamieniołomy

Obudziłem się półprzytomny. Wczoraj zasnęliśmy grubo po północy, bo mama długo szukała pościeli. Kiedy Zośka wreszcie odkryła, że dziadek czyste prześcieradła trzymał w koszu na brudną bieliznę w łazience, położyliśmy się wszyscy razem na kocu, który tata przyniósł z samochodu. Było ciasno, duszno, zimno i nikt się nie wyspał, tym bardziej że Yaga strasznie sapiała i chrapała.

Po śniadaniu (tata przyniósł bułki z pobliskiej piekarni – pyyyyyyszne!!!) Zośka znowu wyjęła przewodnik i przeczytała tym swoim pouczającym tonem:

Kamieniołomy szydłowieckie są świadectwem historii znacznie starszej, niż sięga pamięć ludzka. 190 milionów lat temu, gdy po Ziemi chodziły dinozaury, żółty piasek przynoszony przez płynące rzeki

gromadził się na dnie morza i wybrzeżu tak długo, aż utworzył warstwę, która obecnie ma kilkadziesiąt metrów grubości. Turyści chętnie odwiedzają wypełnione wodą kamieniołomy „Pikiel” i „Podkowiński” (od nazwisk dawnych właścicieli). Znajdują się one przy ulicy Kamiennej i są nieczynne od lat 60. XX wieku.

– Wybierzemy się tam? – zapytała, poprawiając okulary. – Chciałabym to zobaczyć.

„W sumie, to nie jest zły pomysł” – pomyślałem. – „Może znajdziemy jakieś ślady dinozaurów...?”.

– Ty idź z dziećmi do kamieniołomów – odezwała się mama. – A ja zostanę tu z Yagą, trochę ogarnę i poprzeglądam.

– Dobrze – uśmiechnął się tata. – Po drodze zrobię zakupy.

Sprawdziliśmy na mapie. Pierwszy kamieniołom – „Pikiel” – znajdował się przy niewielkiej polance pośród zagajnika. Jego dno zalane było wodą. Ściany jednak pozostały odsłonięte na tyle, że można było zobaczyć jasnożółty kolor piaskowca, a w niektórych miejscach najróżniejsze rysy, odciski i załamania. Zastanawiałem się, które z nich przypominają łapy dinozaura, ale prawdę mówiąc, nawet nie wiem, jak dokładnie miałyby wyglądać ślad takiej łapy.

– Ciekawe, jak kiedyś, dawno temu, kiedy nie było jeszcze materiałów wybuchowych, wydobywano piaskowiec z takich kamieniołomów? – zapytałem, spoglądając na ojca.

– Pewnie były jakieś sposoby, ale nie mam pojęcia, jakie – tata rozłożył ręce.

– Spoko, zaraz wam przeczytam – odezwała się Zośka, która siedziała oczywiście z nosem w przewodniku. – *Technika wydobywania dużych bloków skalnych w kamieniołomach szydłowieckich nie zmieniła się w znaczący sposób od stuleci – przeczytała tym swoim tonem. – Do dziś nie maszyna, a człowiek musi wyznaczyć kształt i miejsce wyłamania bryły skalnej, a następnie ostrożnie, aby nie skruszyć kamienia, odłupać blok od skały i podzielić na części o odpowiednich rozmiarach. Dawniej bloki piaskowca odłupywano całkowicie ręcznie – wbijając specjalne kliny. Później stosowano metodę odstrzeliwania części kamienia za pomocą ładunków prochu strzelniczego lub saletry. W kamieniołomie „Pikiel” można zaobserwować ślady wszystkich technik wydobywania piaskowca.*

– Ciekawe – uśmiechnął się tata. – Co my byśmy zrobili bez naszej Zosi i jej przewodnika? – pokiwał głową, a moja siostra pokazała mi ukradkiem język.

– Idźmy może już do tego drugiego kamieniołomu – powiedziałem. – Jak on się nazywa? Podkowa?

– „Podkowiński”! – poprawiła mnie oburzona Zośka. – Przecież ci czytałam.

– Gdzie to jest? Daleko? – zapytałem tatę, który przyglądał się mapie.

– Nie. Kawalek stąd. Pójdziemy pieszo.

Rzeczywiście, niedaleko od kamieniołomu „Pikiel” znaleźliśmy drugi, podobny, też wypełniony wodą. Spotkaliśmy nawet kilku wędkarzy, którzy siedzieli sobie w spokoju, czekając na rybę.

– Ładnie tu – powiedział tata.

– Może wam coś przeczytam? – Zośka poprawiła okulary.

– Nie! – krzyknąłem.

– My z tatą chcemy pokon-
templować przyrodę.

– Ciszej, Antek – szepnął
ojciec. – Panowie tu
łowią...



Widok z góry

Opuściliśmy kamieniołom „Podkowiński” i poszliśmy w kierunku miasta. Tata chciał wiedzieć, dokąd prowadzi droga. Szliśmy wzdłuż starego cmentarza.

– Zobaczcie, nagrobki i rzeźby wykonane są najwyraźniej z piaskowca – tata pokazał nam różne figury, krzyże i tablice. Rzeczywiście miały kolor piaskowca. Niektóre były bardzo piękne. – Tu gdzieś pewnie leży wasz dziadek. Przyjdziemy potem z mamą odwiedzić jego grób.

– O! – krzyknęła nagle Zośka, pokazując górę, na której stały trzy krzyże.

– Czytałam o tym w moim przewodniku! Chcecie posłuchać?

– Pewnie! – powiedział tata, zanim zdążyłem otworzyć usta i zaprotestować.

– No więc... – moja siostra oczywiście poprawiła okulary i chrząknęła znacząco, spoglądając w moją stronę. – *Góra Trzech Krzyży wznosi się po zachodniej stronie ulicy Kamiennej, wyrastając siedem i pół metra ponad jej poziom. To porośnięta trawą i krzewami hałda powstała z odpadów kamiennych wyrzucanych z pobliskich kamieniołomów, przykryta warstwą ziemi. Wierząco, że trzy krzyże zagrodzą ramionami dostęp epidemiom, które niemal regularnie nawiedzały miasto w okresie między XVII a XIX wiekiem.*

Dziś na Górze Trzech Krzyży możemy przede wszystkim zaobserwować ślady wydobywania piaskowca sprzed dwustu lat.

Wspięliśmy się na górę. Ze szczytu kopca rozciągał się widok na centrum miasta.

– Ratusz! – krzyknęła Zośka i pokazała palcem.

– Kościół Świętego Zygmunta – powiedziałem, bo nie chciałem być gorszy.

– Zamek – dodał tata i uśmiechnął się. – Jutro tam pójdziemy.

A teraz musimy zrobić zakupy i wrócić do mamy. Pomożemy jej sprzątać.



Zdjęcia

Mama siedziała na podłodze w pokoju, a wokół niej panował nieopisany bałagan. Różne albumy, koperty, kartki, zeszyty i notesy leżały dosłownie wszędzie, a między nimi stosy zdjęć. Pośrodku tego wszystkiego pochrapywała Yaga.

– Jesteśmy! – zawołał tata. – Co robisz?
– Znalazłam zdjęcia – mama podniosła głowę. Oczy miała znowu bardzo czerwone. – To moje. Z dzieciństwa. Nie wiedziałam, że ojciec je miał...

– Pokaż, pokaż! – krzyknęła Zośka i usiadła obok mamy. – Chcę zobaczyć.
– Pokażę wam wszystko później – mama wstała i otrzepała spódnice. – Teraz chyba czas na jakiś obiad. Ale nie mam pojęcia, gdzie dziadek trzymał garnki...

– A może poszlibyśmy coś zjeść do miasta? – uśmiechnął się tata.
– Świetny pomysł, ale czy wiadomo, dokąd w Szydłowcu warto pójść?
– Zosiu, co tam masz na ten temat w swoim przewodniku? – ojciec spojrzał na moją siostrę, a ona momentalnie spuchła z dumy.

– Chwalą tu różne restauracje... – powiedziała. – Nie wiem, która najlepsza.
– To może pójdźmy do najbliższej – zaproponowała mama.
– Taaaak! – krzyknęliśmy wszyscy, bo byliśmy bardzo głodni.

Najbliżej było do restauracji w piwnicy ratusza, która wyglądała tajemniczo i ładnie. Rzeczywiście jak w jakiejś starej piwnicy. Ściany, sufit i podłoga wykonane były z kamienia. Malutkie okienka przepuszczały tylko odrobinę światła. Usiedliśmy przy stoliczku w przytulnym zakątku i czekaliśmy na panią kelnerkę. Dostaliśmy pyszne jedzenie – tata zamówił pierogi, my z Zośką naleśniki i frytki, a mama jakąś sałatkę. Kelnerka była tak miła, że postawiła miseczkę z wodą dla Yagi, ale nasz pies wolał kawałki naleśnika, które ja podawałam mu pod stołem.

Po obiedzie poszliśmy na cmentarz odwiedzić grób dziadka. Stanęliśmy wszyscy razem przy pomniku z piaskowca ozdobionym rzeźbą wielkiego anioła.

– Konstanty Pawłowski – przeczytałem głośno napis na nagrobku.

Mama nic nie mówiła, tylko trzymała tatę za rękę i była bardzo smutna.

– Wracamy – powiedziała wreszcie cicho i poszliśmy.

Po powrocie do domu dziadka mama zaparzyła herbatę.

– Chcecie zobaczyć zdjęcia? – zapytała, a my oczywiście krzyknęliśmy, że jasne, tak, oczywiście!

Usiedliśmy wszyscy przy stole i zaczęliśmy oglądać. Większość zdjęć była czarno-biała, a mama na nich zupełnie niepodobna do siebie. Tych zdjęć chyba u nas w domu nie było.

– To ty? Mamo, to naprawdę ty?! – pytaliśmy wciąż, a mama kiwała głową.

– A gdzie jest zdjęcie dziadka? – zapytała wreszcie Zośka.

– Nie ma – odpowiedziała mama i schowała zdjęcia.

– Jak to? Przecież on był twoim tatą?

– Tak, ale... – mamie zadrżał głos.

– Pewnie to on robił te wszystkie zdjęcia i dlatego nie ma go na żadnym z nich – uciął tata i na tym oglądanie się zakończyło.





KALENDARIUM

SZYDŁOWIEC

Zamkowe
Spotkania
Teatralne
o Laur Złotego
Gargulca
druga połowa
maja

Zamek

Następnego dnia zaraz po śniadaniu poszliśmy zwiedzać zamek. Oczywiście Zośka nie omieszkła najpierw przeczytać nam opisu ze swojego przewodnika:

Zamek w Szymbarku jest budowlą wczesnorenesansową – obwieściła tym swoim tonem, poprawiając okulary i chrząkając. – To jedna z najpiękniejszych i najlepiej zachowanych rezydencji magnackich w Polsce. Ten wybitny pomnik architektury zabytkowej pochodzi z XV wieku. Dla łatwiejszej obrony usytuowano go na sztucznie utworzonej wyspie w rozlewiskach rzeki Korzeniówki i otoczono fosą.

– O! Fajnie! – wtrąciłem, mając nadzieję, że na tym moja siostra zakończy swoje popisy czytelnicze. Ale ona dopiero się rozkręcała. – W XVI wieku Mikołaj Szymbarski, syn Stanisława Szymbarskiego – jednego z założycieli Szymbarku – rozpoczął wielką rozbudowę rezydencji – czytała dalej. – Po około dziesięciu latach powstał wspaniały renesansowy zamek, który dorównywał najświetniejszym ówczesnym rezydencjom. Możemy go podziwiać również dziś.

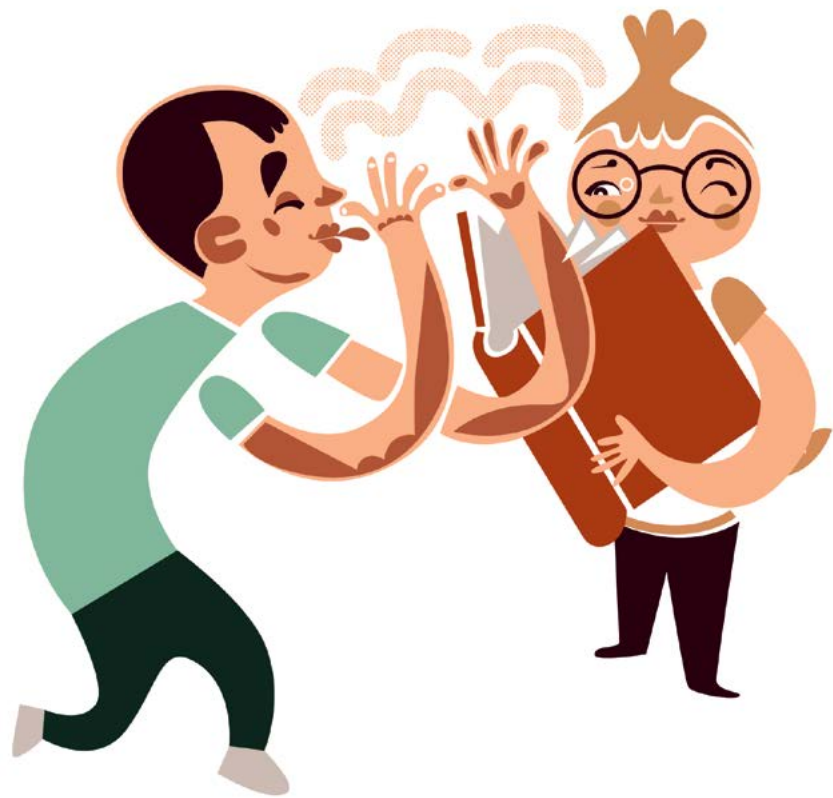
Muszę przyznać, że ten zamek wyglądał naprawdę okazale. Weszliśmy do środka, bo mama koniecznie chciała obejrzeć znajdujące się tam Muzeum Ludowych Instrumentów Muzycznych.

– Udało nam się zgromadzić tutaj około dwóch trzecich z ogólnej liczby polskich instrumentów ludowych i wiejskich znajdujących się w zasobach muzealnych – powiedziała pani, która oprowadzała nas po muzeum. – Na terenach powiatu szymbarskiego wciąż działa wiele kapel, a w Zaborowiu co roku odbywają się wojewódzkie przeglądy zespołów ludowych.

W tym muzeum z instrumentami było naprawdę fajnie. Nie miałem pojęcia, że tyle jest różnych dziwnych skrzypiec, na których można grać. Szkoda, że nie wolno ich dotykać, bo aż mnie kusiło, żeby sprawdzić, jaki mają dźwięk.

Kiedy wróciliśmy do domu dziadka, mama zaczęła przeglądać książki. Pełno ich było we wszystkich możliwych miejscach.

– Dziadek chyba lubił czytać – stwierdziła Zośka. – Zupełnie tak jak ja – poprawiła okulary, a mama po raz pierwszy od długiego czasu uśmiechnęła się i pogłaskała ją po głowie.



KALENDARIUM

ZABOROWIE

Wojewódzki Przegląd
Zespołów Ludowych
Prezentujących
Zwyczaję i Obrzędy
pierwsza niedziela
lipca



Pamiętki

– Wiecie, że przed wojną ponad siedemdziesiąt procent ludności Szydłowca to byli Żydzi? – zapytała Zośka, która chyba znała już na pamięć ten swój przewodnik.

– No właśnie, moglibyśmy się wybrać na cmentarz żydowski. Jest tu blisko. Chcecie?

Ja wolałem zostać i pograć sobie trochę na moim psp, ale tata tak na mnie spojrzał, że nic nie powiedziałem, tylko ubrałem się i poszliśmy.

Dziwny był ten cmentarz, a właściwie kirkut, bo tak w Polsce nazywa się cmentarze żydowskie.

– To jeden z największych cmentarzy żydowskich w Polsce – wyrecytowała Zośka. – Znajduje się na nim ponad trzy tysiące kamiennych nagrobków.

Rzeczywiście, jak okiem sięgnąć wszędzie widać było półokrągłe, kamienne nagrobki z wyrzeźbionymi napisami w języku hebrajskim.

– Ten cmentarz jest pamiętką – powiedział tata. – Tym, co pozostało po ludziach, którzy tu żyli, mieli marzenia, rodziny, pracę. Warto o tym wiedzieć.

– To może podejdziemy jeszcze do synagogi? – nie omieszkała wtrącić moja wspaniała siostra. – W przewodniku napisali, że jest niedaleko cmentarza. Przeczytam wam:

Została zbudowana w 1730 roku dla żydowskich robotników pracujących w miejscowej garbarni oraz rodziny Ejzenbergów, którzy byli właścicielami owej garbarni. Murowaną synagogę wzniesiono na planie prostokąta w stylu barokowo-klasycystycznym.

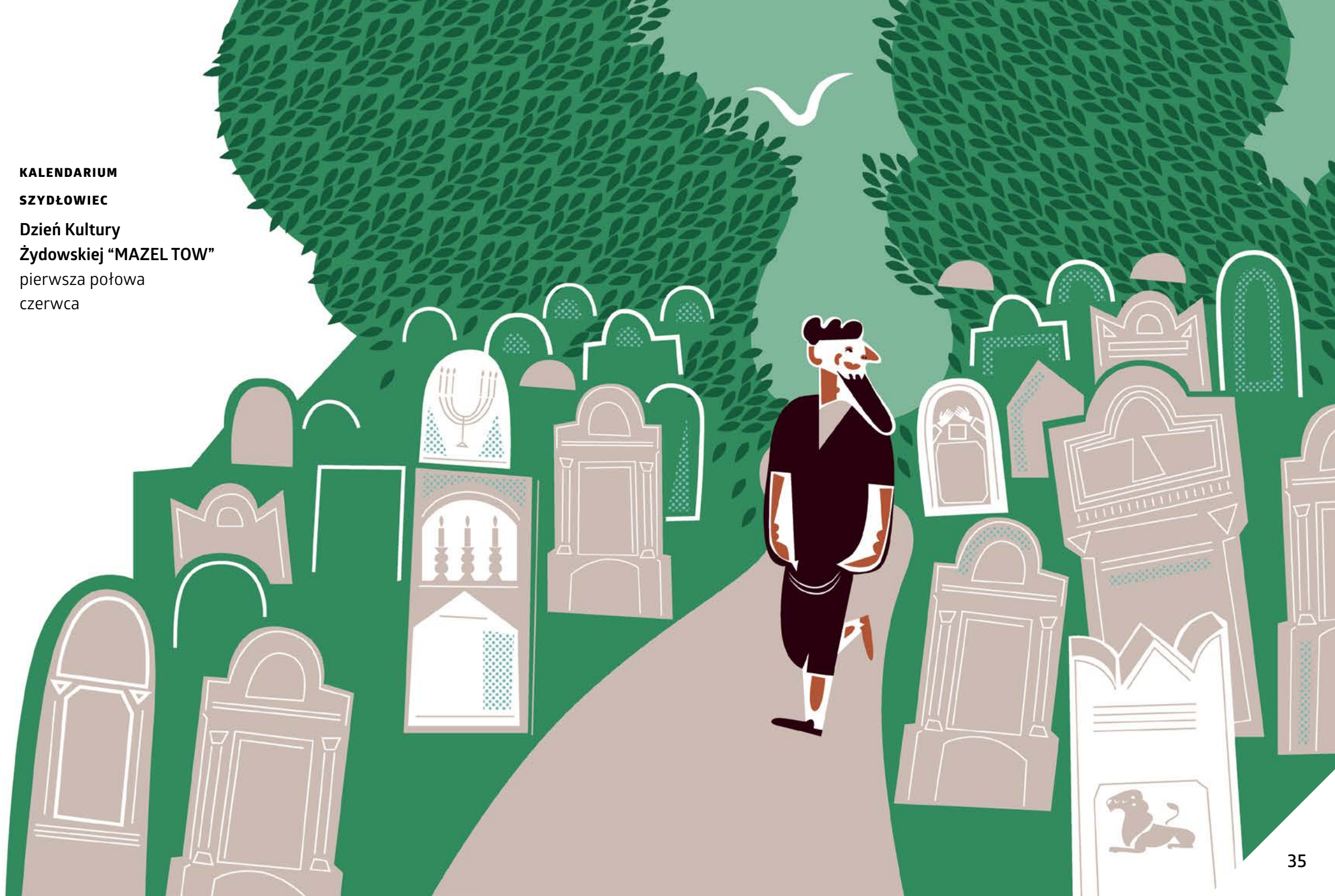
Później cała budowla została gruntownie przebudowana.

KALENDARIUM

SZYDŁOWIEC

Dzień Kultury Żydowskiej “MAZEL TOW”

pierwsza połowa
czerwca





Anna z Zamoyskich Sapieżyna

- Możemy przejść obok dawnej synagogi – zgodził się tata.
 - Ale chciałem wam pokazać jeszcze jedną pamiątkę, po pewnej wspaniałej osobie. A właściwie księżnej. Nazywała się Anna z Zamoyskich Sapieżyna.
 - Dom pod Dębem! – zawołała Zośka.
 - Wygląda na to, że twoja siostra mogłaby wziąć udział w konkursie wiedzy o Szydłowcu – mrugnął do mnie tata, a ja pomyślałem, że i jemu zaczynają trochę przeszkadzać jej wszystkowiedzące miny.
- Tymczasem Zośka chrząknęła, poprawiła okulary i...:
- Pośród wznoszących się po zachodniej stronie rynku kamienic wyróżnia się parterowy budynek przykryty czterospadowym dachem, nazywany „Domem pod Dębem”. Ufundowała go w 1819 roku Anna z Zamoyskich Sapieżyna, przeznaczając na szkołę. Początkowo była to szkoła elementarna. Zastosowano w niej nowatorski model nauczania. Metoda, zwana systemem monitoralnym, polegała na nauczaniu przez nauczyciela pewnej grupy starszych dzieci (tzw. monitorów), które z kolei uczyły inne, młodsze dzieci. Zajęcia w szkole trwały sześć dni w tygodniu i obejmowały naukę pisania, czytania, rachowania, ćwiczenia pamięci itp. Dwa razy w tygodniu (w środy i soboty) przeprowadzano zajęcia rekreacyjne, które miały wspomagać rozwój fizyczny dzieci. Patronka szkoły, księżna Anna, corocznie była zapraszana na otwarcie i zakończenie roku szkolnego. W czasie tych uroczystości przekazywała „uczniom celującym w naukach i obyczajności” nagrody w postaci książek zakupionych z własnych funduszy.*

– Całkiem fajna szkoła! – powiedziałem. – Starsi uczyli młodszych, he, he – spojrzałem na moją siostrę.
– W takiej szkole to ja bym ciebie uczyła – prychnęła Zośka. – Młodszy nie zawsze znaczy głupszy, jak zresztą widać.
– Nie podskakuj, smarkulo – powiedziałem i chciałem zdjąć z nosa Zośce okulary.
– Spokój! – krzyknął nagle tata. – Od kilku minut stoimy pod szkołą Anny Sapieżyny, a wy zamiast patrzeć, kłóćcie się o głupoty.
– Chyba o głupotę – powiedziała Zośka, ale widząc minę ojca zaraz zamilkła, otworzyła przewodnik i zaczęła czytać:
Dom pod Dębem zbudowany jest z miejscowego kamienia – piaskowca, a kryty czerwoną dachówką. Za budynkiem znajdują się wysokie dęby, którym zawdzięcza on swoją nazwę.
– I co? Kto tu jest mądrzejszy? – zapytała i podniosła głowę wysoko do góry, a my z tatą zaczęliśmy się śmiać.



Chlewiska

Mama właściwie nie ruszała się z domu dziadka. Cały czas porządkowała, przeglądała jakieś papiery, zdjęcia, listy, książki. A my okropnie się nudziliśmy, więc tata postanowił zabrać nas na wycieczkę.

– Skoro już tu jesteśmy, warto, żeby dzieci zobaczyły kilka najważniejszych miejsc w powiecie szydłowieckim – powiedział, a mama przytaknęła. – Zaczniemy od Chlewisk.

– Co?! – krzyknąłem. – Będziemy zwiedzać chlew? A co tam może być ciekawego?

– Nie chlew, tylko CHLEWISKA. To nazwa miejscowości – powiedział tata, a Zośka chrząknęła znacząco i...:

Początki Chlewisk sięgają XII wieku – przeczytała. – Pierwszym właścicielem tych dóbr był Piotr Dunin ze Skrzynna, starosta kraśnicki, wrocławski i kaliski, który w 1121 roku wybudował kościół, a w 1135 roku zachodnią część pałacu. Kolejnymi właścicielami Chlewisk byli Odrowążowie, którzy od nazwy rodowej posiadłości przyjęli nazwisko Chlewickich. To oni rozbudowali miejscowy kościół oraz dobudowali wschodnią część pałacu.



– Jedziemy zwiedzać pałac! – ucieszyła się moja siostra, a ja już wiedziałem, że to będzie bardzo nudna wycieczka. Ech...

Kiedy przyjechaliśmy na miejsce, okazało się, że w pałacu znajduje się hotel i spa oraz stadnina koni.

Wszystko wyglądało oszałamiająco i bardzo luksusowo.

– Wow! – krzyknęła Zośka. – Może pojeździmy na koniach, tatoooo!

– Zobacz, co tu jest napisane – pokazałem mojej siostrze (nie bez satysfakcji, przyznaję) tabliczkę z dużym napisem: „Noclegi tylko dla gości dorosłych. Bez dzieci”.

– Jak to? – Zośka chrząknęła smętnie i poprawiła okulary. – Dlaczego?

– Żeby starsi mogli odpocząć od takich męczących smarkul jak ty – powiedziałem, a tata spojrzał na mnie z wyrzutem.

– My nie będziemy tu wchodzić, szkoda czasu – machnął ręką. – Natomiast możemy przejść się wokół pałacu. Tu jest piękny park. Może nam o nim coś przeczytasz z twojego przewodnika?

Zośka natychmiast się rozchmurzyła i otworzyła książkę.

Wokół pałacu rozciąga się ośmiohektarowy park krajobrazowy z początków XIX wieku – przeczytała. –

Znajdują się w nim liczne stawy i okazy starych drzew. Rośnie tam między innymi: tulipanowiec, cis po-

spolity, dąb szypułkowy i dąb błotny oraz lipa szerokolistna.

– Pięknie tu – westchnął tata. – Szkoda, że mamy z nami nie ma... Zosiu, czy coś jeszcze warto obejrzeć w Chlewiskach?

– Tak, kościół z XII wieku – stwierdziła moja siostra. – Zaraz wam o nim przeczytam.

Kościół Świętego Stanisława Biskupa i Męczennika jest obiektem zabytkowym o dużej wartości. W ołtarzu głównym świątyni znajduje się rzeźba Matki Boskiej z Dzieciątkiem. Figura ta została wyrzeźbiona około roku 1430 w drewnie lipowym i polichromowana.

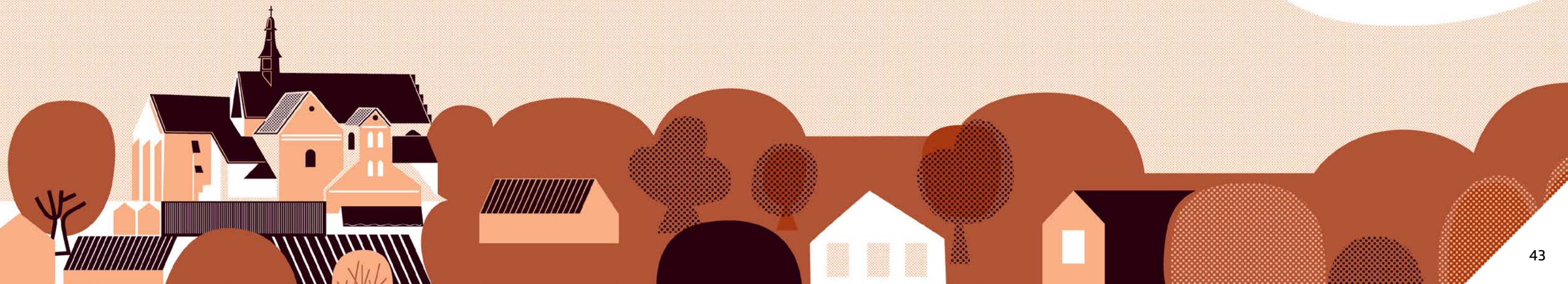
W prezbiterium znajduje się nagrobek zmarłego w 1613 roku Wawrzyńca Chlewickiego, wykonany z piaskowca. Przedstawiono na nim postać szlachcica w zbroi i z szablą, klęczącego na poduszce, z rękami złożonymi do modlitwy. Obok figury leży rzeźbiony szyszak i rękawice.

Przy kościele stoi dzwonnica z XVIII wieku.

– To co? Idziemy zobaczyć kościół czy jest jeszcze coś, co chcielibyście tutaj zwiedzić? Zosiu, co tam w przewodniku? To wszystko?

– No... – moja siostra zrobiła dziwną minę. – Jest jeszcze coś, ale to nudne i nieciekawe.

– A co takiego? – zapytałem, bo z doświadczenia wiem, że moją siostrę nudzą najfajniejsze rzeczy.





KALENDARIUM

CHLEWISKA

Święto Żelaza i Stali

druga niedziela
sierpnia

– Huta żelaza. Jest tam muzeum starych samochodów, ale...
– Jedziemy! – krzyknąłem i spojrzałem błagalnie na tatę. Kto jak kto, ale on powinien mnie zrozumieć.
– Jedziemy – mrugnął teraz do mnie i wsiedliśmy do samochodu.
To było naprawdę coś! Stare piece, dmuchawy, odlewnie i urządzenia do produkcji różnych wyrobów z żelaza. Oprowadzała nas bardzo miła pani, która opowiadała dokładnie, co do czego służy. Zośka była naburmuszona, bo nie mogła imponować swoim przewodnikiem.



Potem obejrzelismy wystawę maszyn do obróbki metali i wystawę motoryzacyjną. Tata się śmiał i pokazywał nam różne samochody.
– Taką syrenką jeździli kiedyś moi rodzice, czyli wasi dziadkowie, a maluch to był nasz pierwszy samochód.
Podobało mi się w Chlewiskach. Zwłaszcza, że obrażona Zośka milczała przez całą drogę powrotną.

Jastrząb i Mirów

– Proponuję, żebyśmy dzisiaj wybrali się do dwóch miejscowości – do Jastrzębia i Mirowa – powiedział tata kolejnego dnia.

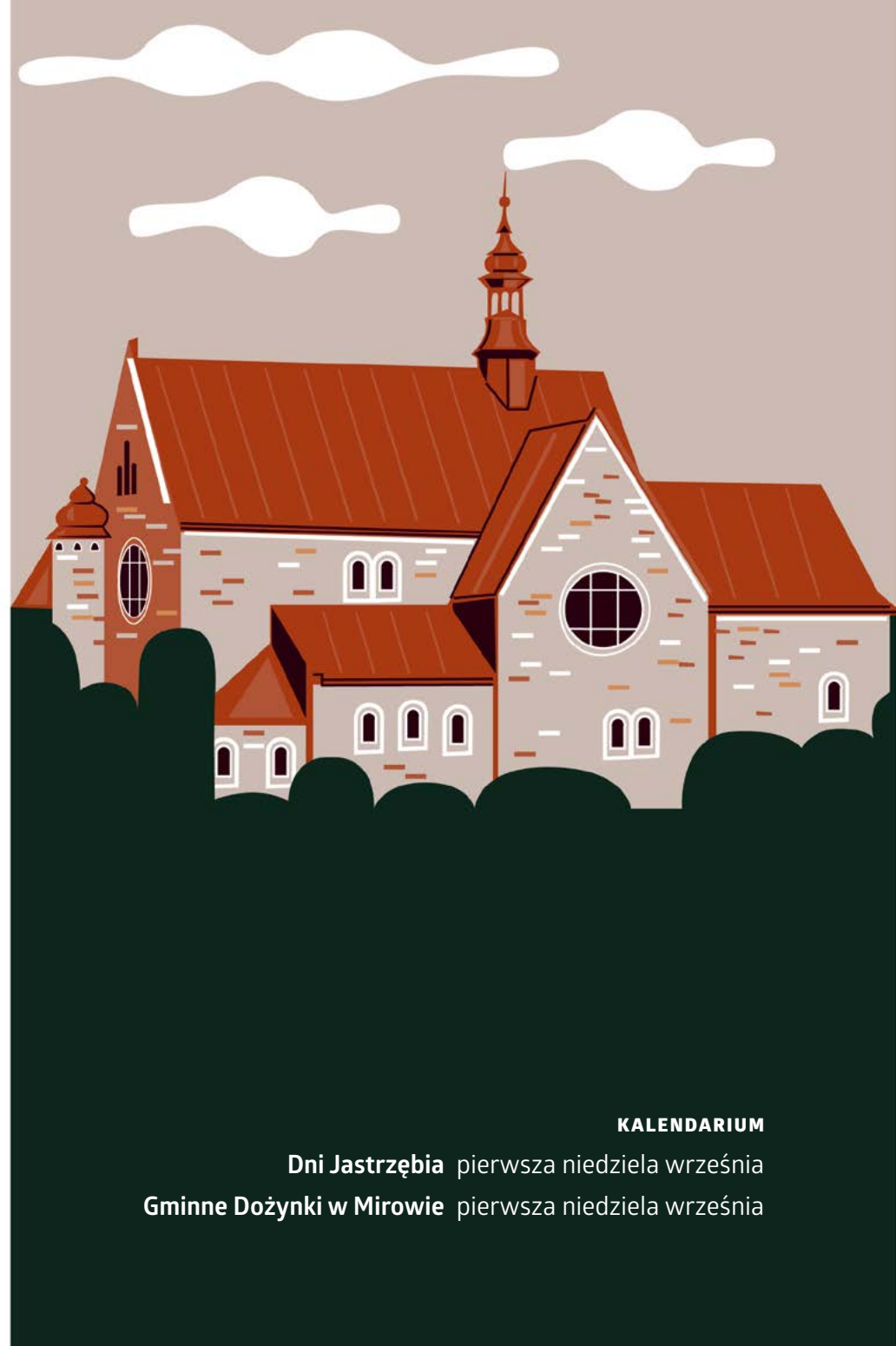
– A co tam jest? – zapytałem.

– Kościół z XV wieku – odpowiedziała natychmiast moja siostra.

– Naprawdę warto go zobaczyć – uśmiechnął się tata. – Ale jest jeszcze coś. Autodrom.

– Co to takiego? – skrzywiła się Zośka.

– Nie wiesz? Specjalny tor do zawodów samochodowych! Jedziemy do Jastrzębia! Wsiadliśmy do samochodu. Najpierw podjechaliśmy obejrzeć kościół. Zośka była w swoim żywiole. Wreszcie, kiedy już obeszlśmy wszystko, tata zawiózł nas na autodrom.



KALENDARIUM

Dni Jastrzębia pierwsza niedziela września
Gminne Dożynki w Mirowie pierwsza niedziela września

To był dopiero widok! Samochody i motocykle pędzące po torach aż dech zapierało w piersiach!

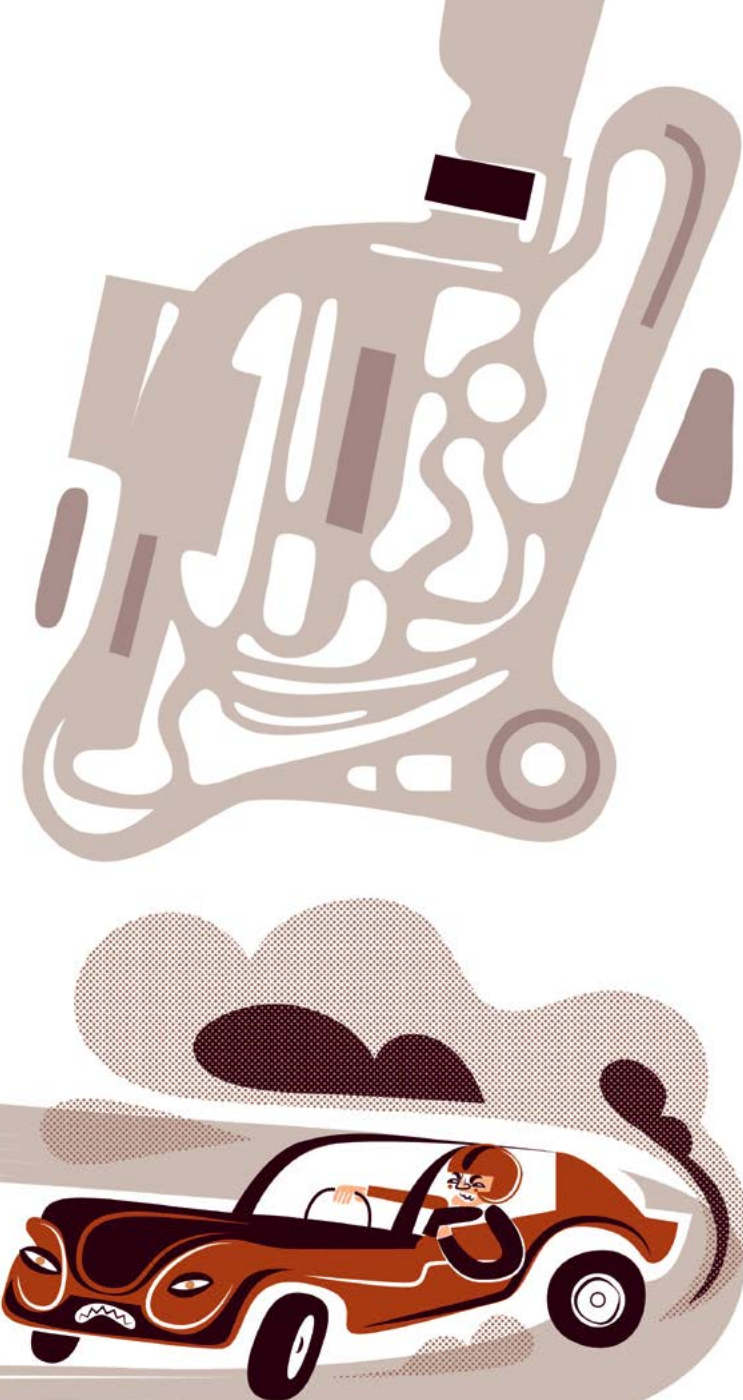
– No, kochani, czas na nas – powiedział wreszcie tata, chociaż ja spokojnie mógłbym jeszcze długo patrzeć na samochodowe wyścigi. – Podjedziemy teraz do Mirowa i wrócimy do mamy.

– A w Mirowie też jest autodrom? – zapytałem z nadzieją.

– Na szczęście nie – prychnęła Zośka. – Za to jest piekło.

– Taaak. I niebo – spojrzałem na nią z politowaniem.

– Serio! Posłuchaj – otworzyła przewodnik, potem oczywiście chrząknęła, poprawiła okulary i...:



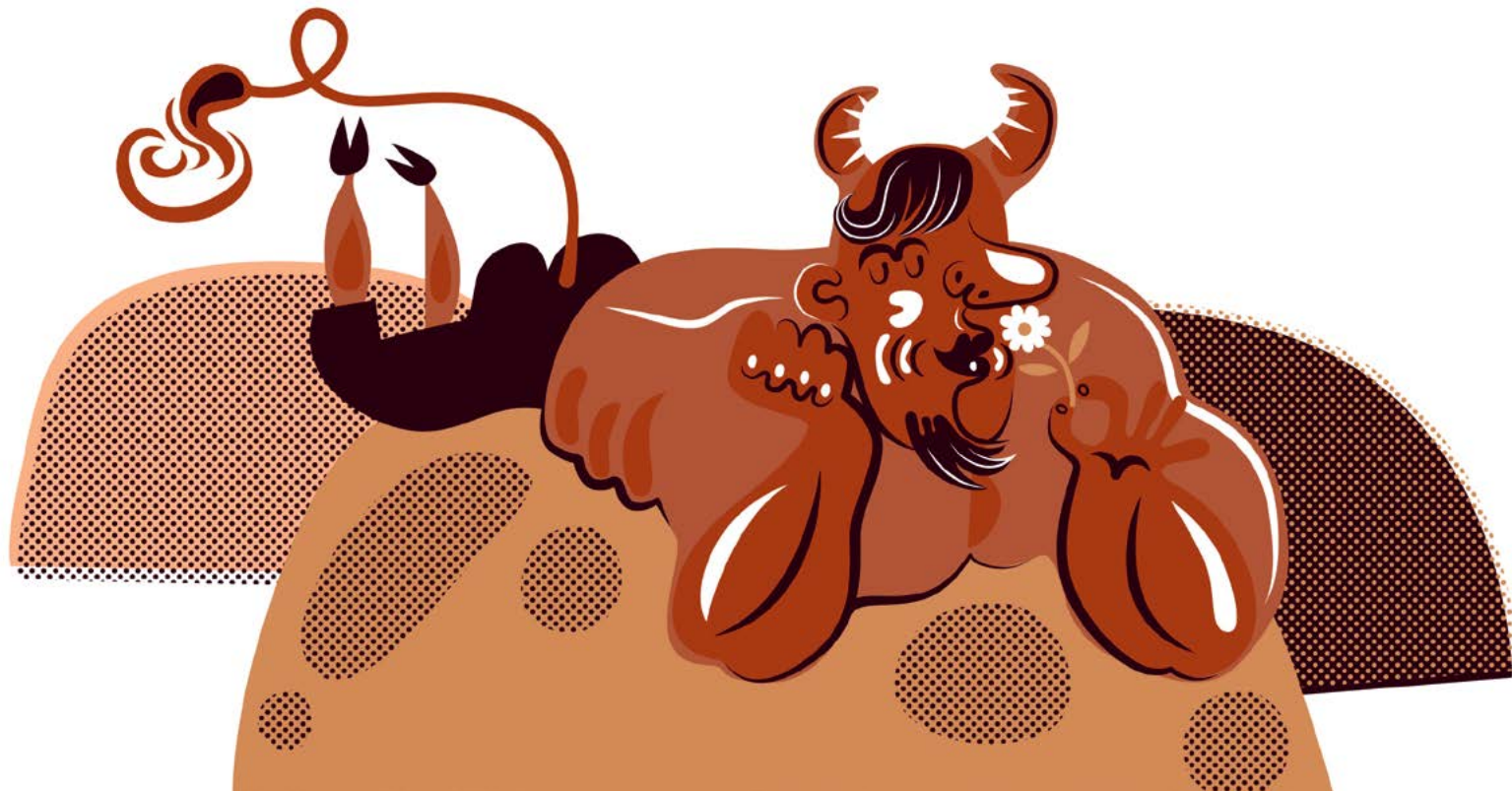
Pod Mirowem na górze Piekło można zaobserwować oryginalne formy skalne wraz z roślinnością chronioną – zaczęła czytać. – Piekło to wzgórze wznoszące się nad rozległymi obniżeniami dolin i źródeł Iłżanki.

Wzgórze jest porośnięte lasem sosnowo-brzozowym. Zaliczono je do pomników przyrody nieożywionej – wyrecytowała prawie jednym tchem.

– Jest też tu legenda o tym, jak diabeł budował piekło w lesie mirowskim. Przeczytać? – spojrzała na tatę. – Oczywiście – tata otworzył samochód i usiadł za kierownicą. – Mam nadzieję, że to niedługa legenda, bo droga do Mirowa jest krótka.

– Ekhm – chrząknęła Zośka i poprawiła się na siedzeniu. – *Diabelska rada postanowiła, że na Ziemi trzeba wybudować piekło. Wybrała spośród wszystkich czartów najsilniejszego, o imieniu Targuz, aby ruszył w świat i znalazł odpowiednie miejsce. Na swoją siedzibę wybrał on las pod Mirowem i zaczął zbierać kamienie, żeby górę usypać. Tak powstała góra Piekło.*

– Koniec – uśmiechnęła się moja siostra, a ja pomyślałem, że czasami naprawdę ją lubię.



Orońsko

Kiedy wróciliśmy do domu dziadka, okazało się, że mamie udało się uporządkować i odnaleźć wszystko, co chciała.

– Możemy wracać do Warszawy – powiedziała. – Po drodze jeszcze zajedziemy do Orońska. Chciałabym, żebyście zobaczyli rzeźby waszego dziadka. Znajdują się w tamtejszym parku. Spakowaliśmy się bardzo szybko. Nikt nie marudził, nie gadał, nawet Yaga siedziała grzecznie i czekała, aż ją zawołamy. Chyba wszyscy już bardzo stęskniliśmy się za domem.

Mama zamknęła mieszkanie, ale nie oddała kluczy sąsiadom. Na wszelki wypadek mieli drugi komplet.

– To teraz nasz dom – powiedziała. – Przyjedziemy tu na spokojnie w wakacje, żeby wszystko dokładnie uporządkować. Wsiadliśmy do samochodu. Tata włączył radio, a ja zacząłem śpiewać.

– To tutaj, zatrzymaj się – mama pokazała duży szyld z napisem: Centrum Rzeźby Polskiej w Orońsku.

– Ładnie tu – stwierdził tata, kiedy wysiedliśmy z samochodu i weszliśmy do parku.

– W tym pałacu mieszkał słynny malarz, Józef Brandt – mama pokazała nam okazały budynek w oddali. – Teraz co roku przyjeżdżają tu polscy artyści, którzy mogą w Orońsku tworzyć i wystawiać swoje prace. To prawdziwe centrum sztuki. Odbywają się tu warsztaty dla dzieci, różne ciekawe spotkania, sam park jest miejscem, w którym kryją się dzieła sztuki. Widzicie? – mama pokazała anioła z piaskowca stojącego pod drzewem oplecionym bluszczem. – To rzeźba dziadka Konstantego. On też tu bywał.



Andrzej Bednarczyk
Pole anielskich szeptów

Józef Szajna
Drabina do nieba

Oranżeria

Frederick Auguste Bartholdi
Współczesny męczennik

Pałac

Muzeum

Kaplica

Janusy

Ulica Topolowa

Dom
rzeźbiarza

Pracownie
rzeźbiarskie

KALENDARIUM

OROŃSKO

Niespodziewany

Początek Jesieni
pierwsza połowa
września

Centrum Rzeźby Polskiej

– Mamo, on cały czas rzeźbił ciebie. Powiesz nam, dlaczego go nie znaleźliśmy? – zapytała Zośka.

– Powiem – mama chwyciła nas za ręce. – Mój ojciec, a wasz dziadek jako młody, świetnie zapowiadający się rzeźbiarz wyjechał na studia do Paryża. Zostawił moją mamę krótko przed moimi narodzinami. Zaraz po studiach przeniósł się do Nowego Jorku i tam pozostał. Sądziłam, że na zawsze. Nie wiedziałam, że mama co jakiś czas wysyła mu moje zdjęcia. Nie wiedziałam nawet, że miała jego adres. Zmarła tak wcześnie. Już po jej śmierci wrócił do Polski, ale się ze mną nie skontaktował. Nigdy go nie poznałam i żyłam w przekonaniu, że w ogóle go nie obchodzi. Aż do teraz. W mieszkaniu dziadka, oprócz moich zdjęć i tych wszystkich aniołów, znalazłam też list zaadresowany do mnie. Napisał, że mnie przeprasza, że tęskni za mną, myśli o mnie każdego dnia i kocha najbardziej w świecie. Do listu włożone było to zdjęcie – mama wyjęła niewielki kartonik i podała nam. Widać było na nim starszego pana z siwą brodą otoczonego aniołami z twarzami mamy. Uśmiechał się, a jedną rękę trzymał przy ustach, jakby posyłając komuś pocałunek.

– To Konstanty Pawłowski. Wasz dziadek. – uśmiechnęła się mama. – A mój... ojciec – przytuliła zdjęcie do policzka.



Bohaterowie tej książki oraz sytuacje, w których się oni znaleźli, są wytworem wyobraźni autorki i nie mają odpowiednika w rzeczywistości. Wszelkie podobieństwa są przypadkowe.

Opisy miejsc historycznych są przeniesione w wersji dosłownej lub zmodyfikowanej z publikacji: J. Urban, W. Kowalski, *Szydłowiec. Miasto na kamieniu*, Szydłowiec 2000 oraz notek internetowych.

Szydłowieckie Centrum Kultury i Sportu Zamek

ul. Sowińskiego 2, 26–500 Szydłowiec
Telefon 48 617 02 96
www.sckzamek.pl

Gminny Ośrodek Kultury w Chlewiskach

ul. Czachowskiego 54/1, 26–510 Chlewiska
Telefon/fax 48 628 70 40
www.chlewiska.pl

Centrum Rzeźby Polskiej w Orońsku

ul. Topolowa 1, 26–505 Orońsko
Telefon 48 618 45 16
www.sculpture.art.pl

Muzeum Ludowych Instrumentów Muzycznych

ul. Sowińskiego 2, 26–500 Szydłowiec
Telefon 48 617 17 89
www.muzeuminstrumentow.pl

Muzeum Hutnictwa i Przemysłu Maszynowego w Chlewiskach

Oddział Muzeum Techniki w Warszawie
ul. Szkolna 34, 26–510 Chlewiska
Telefon 796 977 922
www.chlewiska.mtip.pl

Wiadomość

5

Dziadek Konstanty

8

Informacje

10

Wyjazd *Ratusz w Szydłowcu, Zośka*

12

Anioły

17

Piaskowiec *Kościół św. Zygmunta w Szydłowcu*

20

Kamieniołomy *Kamieniołom “Pikiel” i “Podkowiński”*

22

Widok z góry *Góra Trzech Krzyży*

26

Zdjęcia

28

Zamek *Zamek w Szydłowcu, Muzeum Ludowych Instrumentów Muzycznych*

31

Pamiętki *Cmentarz Żydowski w Szydłowcu i Synagoga, Dom pod Dębem*

34

Chlewiska *Pałac, Kościół św. Stanisława Biskupa i Męczennika, Huta Żelaza*

40

Jastrząb i Mirów *Kościół św. Jana Chrzciciela, Autodrom, góra Piekło*

48

Orońsko *Centrum Rzeźby Polskiej*

51

Tekst © Anna Czerwińska-Rydel

Wydanie pierwsze © Powiat Szydłowiecki

Autor: Anna Czerwińska-Rydel

Ilustracje i projekt graficzny: Katarzyna Bogucka

Skład i przygotowanie do druku: nioska.com

Redakcja i korekta: Alicja Kaszyńska

Koordinacja: Wydział Rozwoju i Promocji Powiatu Starostwa Powiatowego w Szydłowcu

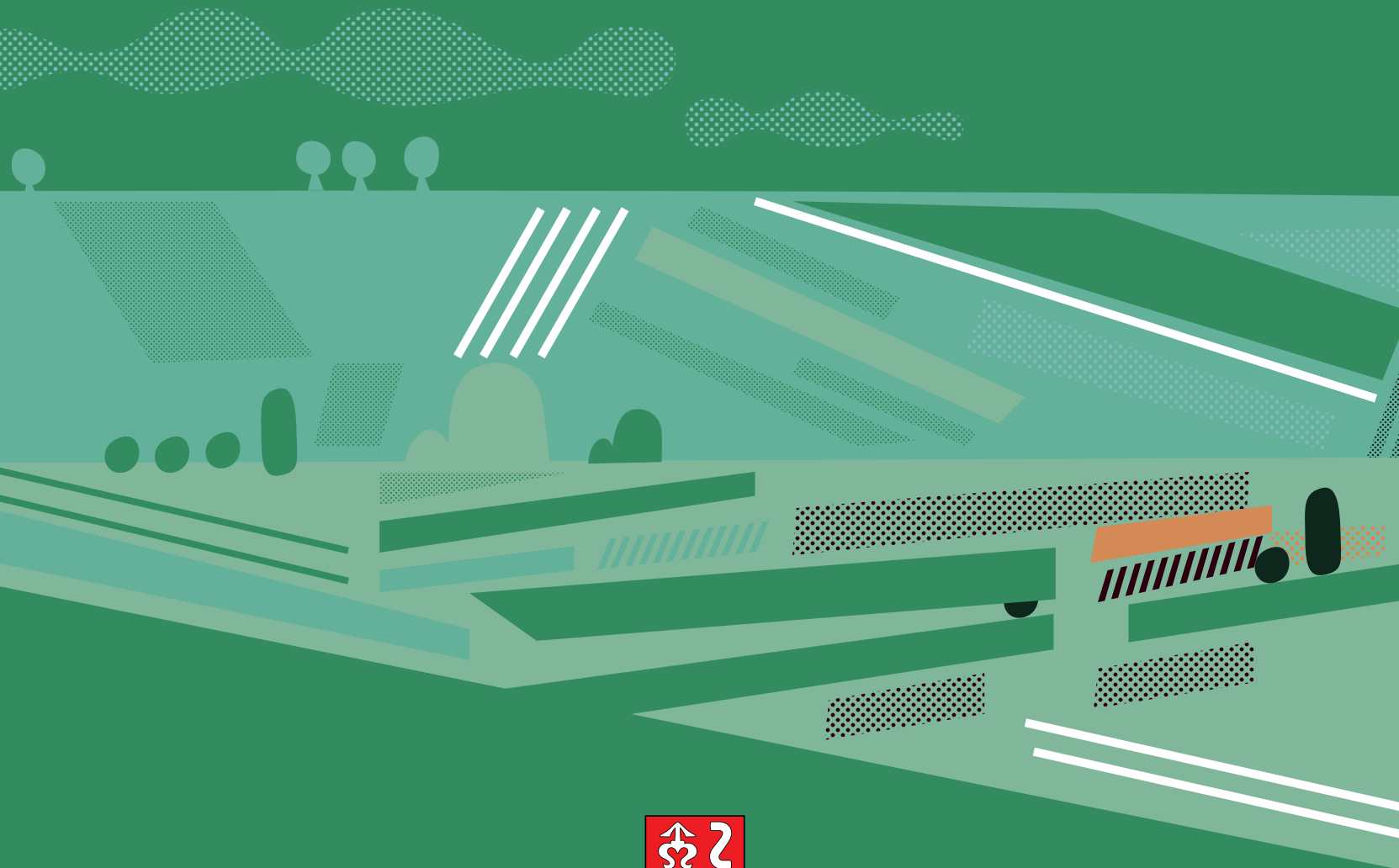
Wydawca : Drukarnia PANZET Kielce

ISBN 978-83-65019-02-8

Druk i oprawa: Drukarnia Panzet, 25–390 Kielce, ul. Dymińska 38, panzet.com.pl

Publikacja wydana na zlecenie Powiatu Szydłowieckiego przez Drukarnię Panzet

Egzemplarz bezpłatny



Powiat Szydłowiecki
pl. M. Konopnickiej 7
26-500 Szydłowiec
www.szydlowiecpowiat.pl

ISBN 978-83-65019-02-8
Egzemplarz bezpłatny